Demon Odrodzenie - 20 — Kapelusznik

Od autora: Lekki oddech humorystyczny - odskocznia od ostatniej akcji.
Mam nadzieję że wam się spodoba :)

Republika Finicka
544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny
1 Maja
Region Geenret – Północne ziemie Finicji przy granicy z Carstwem Varsji

Biegł. Pot spływał po jego ciele niewielkimi strumyczkami, tworząc znaczące plamy na poszarpanym ubraniu. Rana dokuczała, ale nie na tyle, by przestał biec. Oddychał coraz ciężej, zmęczenie zbliżało się coraz bardziej, chcąc pochłonąć jego świadomość. Była jednak już bardzo blisko, tak bardzo blisko wybawienia.
Ben przewrócił się i zarył nosem w ziemię, jęknął, ale podniósł się i biegł dalej. Ciężar pojedynczego worka, w którym miał swoje graty i pistolet z połową magazynka lekko przeszkadzały, ale znacznie mniej, niż karabin, który odrzucił na początku swojej ucieczki. Gdyby miał trochę oddechu w płucach do zmarnowania, najpewniej przeklinałby całą partyzantkę i tę ciemną noc, w której to, co chwila się potykał, szukając drogi. Biegł tak już pół dnia, od momentu, kiedy pojawiły się wilki, zwyczajnie wziął nogi za pas i zaczął spieprzać w przeciwnym kierunku. Nawet teraz nie wiedział, co bardziej przyśpieszało bicie jego serca: ciągły bieg, widok wilkołaka, czy tego gówniarza co z Natim na noże się tłukł. To wszystko było jak z jakiejś bajki, w którą to sam diabeł go wsadził dla śmiechu i chichotu.
Zatrzymał się na moment, opierając się o drzewo. Miał sporo czasu wszystko sobie przemyśleć i był już pewny, że rozwiązał zagadkę, czemu to wszystko się wydarzyło. Z ironią stwierdził, że myślenie bardziej mu się spodobało, niż zabijanie szlachciców, czy spieprzanie przed niebezpieczeństwem w ciemną noc. Nie miał jednak najmniejszego zamiaru sprawdzać, czy jego teoria jest prawdziwa. Teraz chciał się dostać do jednej z kryjówek partyzantów, gdzie stał ukryty automobil. Stary model, ale ma paliwo i trochę zapasów, niewielka nadzieja, ale może uda mu się uciec z państwa, potem sprzedać wóz i uciec gdzieś, najlepiej na drugi koniec świata. Porzucić partyzantkę i walkę, zainwestować jakoś w swoje życie, by nie zdechnąć w lesie jak jakieś zwierze.
Rozejrzał się, następnie wykorzystując słabe światło księżyca, który radośnie wychylił się zza chmur, spojrzał na kompas i niewielką mapę. Wszystko się zgadzało, kryjówka musiała być tuż za tym wzgórzem. Odetchnął głęboko. Miał szczerą nadzieję, że będzie jedynym, który wybierze najdalszą kryjówkę ich grupy, o ile ktoś oprócz niego jeszcze żyje. Cały czas był zmuszony unikać grup szlachciców, którzy polowali zarówno na nich, jak i na wilki, z chorą nadzieją, wierzył, że przynajmniej kilku z jego byłych towarzyszy złapało kulkę lub dwie.
Już spokojny, ruszył na wzgórze, ale w momencie, w którym miał wejść na szczyt, księżyc zniknął za chmurami, a on się potknął.
Turlając się w dół zbocza, przeklinał za każdym razem, gdy jego ciało natrafiło na kamień czy większą gałązkę. Los natomiast chciał, że właśnie to wzgórze, było najbardziej rozwiniętą kolonią dla kamieni i gałązek. Te natomiast, ku radości wszystkich ciemnych i złowrogich sił tego świata, postanowiły ułożyć się na drodze jego ciała, z sadystyczną satysfakcją wbijając się w jego boki, naruszając rany i uderzając w odsłonięte nerki. Kiedy Ben w końcu zatrzymał się u dołu wzgórza, jedyny językiem, jakiego używał, było jęczenie, a w tym języku okazał się najprawdziwszym znawcą wszystkich form i składni, jakie jęczenie mogło wytworzyć.
Podniósł się bardzo powoli, kończąc teatralnie swoją arię jęków bólu, irytacji, rezygnacji, zmęczenia i prośby o litość, tylko po to, by ujrzeć ukochany automobil… oraz stojących obok Majora i Ducha.

Major, był ranny i widocznie zmęczony, wyglądało, że Ben wpadł dosłownie w połowie dyskusji, między nim a Duchem. Ten drugi natomiast wyglądał równie przerażająco co wcześniej. Zimna maska wpatrywała się w niego pustymi oczodołami.
Uciekał pół dnia, unikał wilków, szlachciców, psów i zdradzieckich ułożeń terenowych, a teraz oto, leży niczym zwierze, widząc zarówno wybawienie, jak i potępienie.
Ben nie wytrzymał.
- JEBAĆ WAS! – Ryknął.
Major cofnął się zdezorientowany, a Duch nie poruszył się nawet o milimetr. Ben miał tego dość. Pewnie zostanie tu zarżnięty, ale jak już ginąć, to bez żalu.
- Jebać was! Jebać was i jeszcze raz, JEBAĆ WAS! – Krzyczał, podnosząc się z ziemi. – Jaja se robicie?! Pół dnia! Pół dnia, kurwa! Spierdalam, unikam wilków i pościgu, docieram na miejsce, a o tu se stoi, mój pierdolony dowódca i fetyszysta czaszek. W którą stronę powinienem spierdalać, by was już więcej nie zobaczyć?! W KTÓRĄ?!
Major ze strachem spojrzał na Ducha, a następnie na Bena. Nie miał zamiaru zginąć przez tego idiotę. Wyprostował się i przyjął dowódczy ton.
- Zamknij… - zaczął.
- NIE! – Przerwał mu Ben. – Teraz TY się zamkniesz „majorze”, kurwa, od siedmiu boleści!
Major, faktycznie umilkł, całkowicie zbity z tropu. Duch nadal się nie poruszył, nawet kiedy Ben wymierzył w niego palcem i ruszył w jego stronę.
- TY. To wszystko TWOJA SPRAWKA! Wszystko. Wszystko było, kurwa, ukartowane! Od samego początku! Wszystko było zaplanowane! Rozgryzłem cię, skurwysynie!
Duch zachichotał rozbawiony.
- Czyżby…?
- TAK! Wszystko zaplanowałeś! Wszystko! Wszystko było zaplanowane, ale skoro tu jesteś i jeszcze nie zajebałeś mnie i majora, oznacza, że twój plan nie wypalił, czego też się już domyśliłem!
Duch milczał, ale widocznie był skupiony na Benie.
- Po pierwsze, nie zakładałeś, że nam się uda. Wysłałeś nas tam specjalnie, byśmy ponieśli porażkę i zostali zarżnięci – oznajmił. – Mieliśmy odwrócić uwagę, zmusić szlachciców do zmarnowania amunicji, zabić kilku, przerzedzić ich siły i osłabić tego Demona w ludzkiej skórze!
Major słuchał uważnie, spoglądając raz to na Bena, raz na Ducha, który zwyczajnie tam stał i słuchał każdego słowa wkurwionego partyzanta.
- Pociągnąłeś jakoś za sznurki tak, że pojechali prosto do naszej kryjówki, niby łut szczęścia, a tak naprawdę chciałeś nas zmusić do tego, byśmy walczyli, bo nawet gdybyśmy stamtąd uciekli, znaleźliby ślady naszego obozowiska. Zapewniłeś nam broń i amunicję, wystarczająco by dać opór, ale nie pokonać szlachciców, którym to zapewniłeś, JEBANE KARABINY MASZYNOWE!
Ben sięgnął do swojego worka i wyciągnął z niej niewielką puszkę.
- A ten „proszek do odstraszania psów”, na początku dałeś nam prawdziwy, ale na główną bitwę podmieniłeś go z takim, który wilki SPROWADZIŁ!
Major wpatrywał się w Ducha, miał swoje podejrzenia, ale nie tak rozwinięte, jak jego były podkomendny. Ben nie zwolnił.
- Wszystko było ukartowane! Ich przybycie, nasza pozycja, uzbrojenie, pojawienie się wilków. Wszystko! Wszystko zaplanowałeś, a i tak ZJEBAŁEŚ! Zjebałeś na całej linii. Widziałem tego chłopaka… to nie człowiek, to jebany demon! Nie ważne ile wilkołaków na niego byś rzucił, nie udałoby ci się go zabić… - złapał oddech i kontynuował. – Więc… pierdol się, jebana porażko.
Ben odrzucił puszkę z proszkiem i teraz zbliżył się do swojego dowódcy.
- Jeb się Majorze – oznajmił. – Wielki kurwa dowódca! Po chuj brałeś tę robotę? Zajebałeś trzydziestu chłopa. Chujowy z ciebie dowódca i żaden z ciebie major. Jesteś jeszcze większą porażką niż ten zakap-

turzony skurwiel stojący za mną – Zbliżył się o krok i niespodziewanie walnął Majora pięścią w twarz, ten upadł na ziemię, zdezorientowany. – Nie jesteś już dowódcą ani liderem. Jebię ciebie, jebię partyzantkę, ten kraj i ten kontynent. Biorę samochód i jadę do najbliższego portu, z którego można popłynąć do kolonii – oznajmił. – Kończę z Wami, z partyzantką i z tym jebanym życiem.
Ruszył do samochodu, otworzył drzwi, wskoczył na miejsce kierowcy i sięgnął po kluczyki.
- Życzyłbym wam szczęścia, ale nie mam do was, kurwa, już krztyny empatii.
Już zamierzał odpalić silnik, kiedy Duch stanął przy samochodzie.
- Poczekaj.
Ben spojrzał na Ducha, zrezygnowany.
- A zajeb mnie, jeśli musisz, mnie to już kurwa nie obchodzi.
Duch pokręcił głową i podał mu niewielką teczkę. Ben uniósł brew i ją przyjął. Była ciężka. Otworzył ją i skamieniał, widząc jej zawartość. Dziesięć sztabek złota… i dokument, z jego twarzą i nowym nazwiskiem. Obok papiery z jego nowym „życiorysem". Ben podniósł wzrok na Ducha.
- Mówiłeś, że jeśli zawiedziemy to „znikniemy"… - oznajmił.
- Jednakże ty nie zawiodłeś… nawet więcej, przekroczyłeś moje oczekiwania.
- Powiedziałeś… że nie znajdą nawet naszych ciał.
- I nie znajdą. Ben „partyzant" jest martwy, a jego ciała nikt nie znajdzie. Widzę jedynie Bena Jarvica, człowieka z marzeniami i możliwościami, by je spełnić.
Ben prychnął rozbawiony i spojrzał na Majora.
- A co z nim?
- Okazał się bardziej przydatny, niż zakładałem. Wykorzystam go do swoich celów raz jeszcze, ale Ty nie powinieneś się o to już martwić – głos Ducha był spokojny.
- Czyli… mogę jechać… a ty mnie nie zatrzymasz?
Duch kiwnął głową.
- Nie jesteś mi już potrzebny, a zabicie cię uznaję za zbyteczne. Ruszaj, zanim zmienię zdanie – popędził go Duch, odsuwając się od automobilu.
Ben pokręcił głową niedowierzając. Odłożył teczkę na boczne siedzenie, włożył klucz do zamka i odpalił silnik. Ten zawarczał radośnie, nucąc pieśń nadziei o przyszłości. Nacisnął pedał gazu, a samochód powoli ruszył do przodu.
- Ben Jarvic… co…? – Mruknął Ben, ruszając polną ścieżyną. – Ciekawe co mu skołuje los?
***
Duch patrzył za oddalającym się pojazdem. Odwrócił się w stronę ciemnego lasu i oznajmił.
- Zostawcie go w spokoju. Dajcie mu odjechać.
Majorowi wydawało się, że kilka ciemnych sylwetek przemknęło bezgłośnie w ciemności, ale nie był pewny czy to nie efekt uboczny silnego uderzenia Bena. Jęknął i podniósł się z ziemi. Spojrzał na Ducha, który raz jeszcze patrzył za oddalającym się pojazdem.
- Czemu go puściłeś wolno?
- Kto wie? – Zapytał Duch. – Może, ponieważ miał całkowitą rację… a może dlatego, że mnie rozbawił?
Major pokręcił głową, jego prosty żołnierski umysł nie znosił tych zagrywek psychologicznych.
- A czemu mnie zostawiasz przy życiu… o ile zostawiasz?
- Będziesz żył Majorze, o to się nie martw – odpowiedział Duch. – Twoje umiejętności zostały docenione i zauważone. Jestem pewny, że będzie można je raz jeszcze wykorzystać do moich celów…
- Czyli żyję, ponieważ jestem ci nadal potrzebny? – Zapytał Major.
Duch pokręcił głową.
- Nie Majorze. Żyjesz, ponieważ nadal jesteś PRZYDATNY – sprostował go Duch. – Jesteś przydatnym narzędziem w mojej pracy… nie jesteś jednak narzędziem *KONIECZNYM*…

Księżyc zniknął za chmurami, kiedy wychylił się raz jeszcze, po Duchu i Majorze nie pozostał nawet ślad. Głuchą ciszę, jaką pozostawili, wypełniło odległe echo pracującego silnika, zagłuszając nadzieją ciche potępienie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 21.10.2019 13:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.